

**Katarzyna Kaczorowska**

## **KIEDY Z GESTÓW RODZI SIĘ WIELKA POLITYKA. MSZA POJEDNANIA W KRZYŻOWEJ**

4 czerwca 1989 roku w Polsce odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory, tego samego dnia w Pekinie wojsko krwawo stłumiło pokojowe protesty chińskich studentów. Trzy miesiące później Żelazna Kurtyna zaczęła pękać coraz mocniej i coraz głośniej. Jeszcze 7 października 1989 roku w Berlinie Wschodnim odbyły się uroczyste obchody 40-lecia NRD – wśród gości Ericha Honeckera znaleźli się Michaił Gorbaczow, Wojciech Jaruzelski, Todor Żiwkow i Nicolae Ceaușescu. Ten ostatni dwa miesiące później zginął rozstrzelany z żoną Elena podczas rumuńskiej rewolucji, która tym dramatycznym akcentem zamknęła rok 1989. Miesiąc po jubileuszu NRD, w nocy z 9 na 10 listopada, berlińczycy obalili mur dzielący miasto na dwie części, symbol Żelaznej Kurtyny, która w roku 1945 podzieliła Europę na dwa wrogie sobie obozy polityczne. 12 listopada, w niewielkiej wiosce Krzyżowa na Dolnym Śląsku, odbyła się zaś msza, którą jeszcze tego samego dnia politycy i dziennikarze nazwą Mszą Pojednania.

## Kiedy historia zaczyna pędzić

Komentatorzy wydarzenia drugiej połowy roku 1989 nazwali jesienią ludów. W Polsce historia przyspieszyła w styczniu, wraz z rozpoczęciem rozmów opozycji z przedstawicielami władzy – w Magdalence ustalono termin obrad Okrągłego Stołu, które doprowadziły do wyborów Sejmu kontraktowego i Senatu. W sierpniu misję utworzenia rządu powierzono Tadeuszowi Mazowieckiemu, byłemu posłowi Znak, człowiekowi Kościoła i opozycji solidarnościowej, redaktorowi naczelnemu reaktywowanego po wyborach czerwcowych „Tygodnika Solidarność”. Sytuacja w kraju zaczęła się wyraźnie zmieniać. Do nowej Polski przyjechali z oficjalną wizytą prezydent Francji Francois Mitterand, prezydent USA George Bush, na listopad zaplanowana była wizyta kanclerza Helmuta Kohla, stojącego na czele rządu Zachodnich Niemiec od siedmiu lat. W nowej, rodzącej się rzeczywistości, ta wizyta była jedną z najważniejszych – jeszcze we wrześniu, podczas przemówienia w Bundestagu w rocznicę wybuchu II wojny światowej Helmut Kohl z jednej strony podkreślał cierpienia niemieckich „wypędzonych”, ale z drugiej – wspominał o konieczności polsko-niemieckiego porozumienia, podając za wzór to, co udało się osiągnąć w relacjach z Francją.

Ten chadecki polityk wiedział, jak ważne są gesty. Kiedy we wrześniu 1984 roku spotkał się na polach bitwy pod Verdun z prezydentem Francji Francois Mitterandem, świat obiegły zdjęcia obu przywódców trzymających się za ręce na znak zgody nad grobami ofiar. Pojednanie francusko-niemieckie stało się faktem politycznym, medialnym, ale też społecznym, bo za tym gestem poszły konkretne wspólne przedsięwzięcia, takie jak powołanie telewizji Arte, traktat z Maastricht czy wprowadzenie wspólnej europejskiej waluty.

Tadeusz Mazowiecki, pierwszy niekomunistyczny premier Polski, wiedział, że w tej nowej rzeczywistości kluczowe znaczenie dla Polski będzie miała kwestia jej zachodniej granicy. W roku 1970 została ona uznana układem zawartym pomiędzy PRL a RFN, ale wraz z końcem Polski Ludowej, zjednoczeniem Niemiec i upadkiem systemu jałtańskiego, nie można było wykluczyć jego wypowiedze-

nia. Dlatego też 12 września w swoim exposé premier Mazowiecki powiedział: *Potrzebujemy przełomu w stosunkach z Republiką Federalną Niemiec. Społeczeństwa obu krajów poszły już znacznie dalej niż rządy. Liczymy na wyraźny rozwój stosunków gospodarczych i chcemy prawdziwego pojednania na miarę tego, jakie dokonano się między Niemcami a Francuzami* – co współbrzmiało ze słowami Kohla wygłoszonymi 1 września. Teraz kluczowa była sama wizyta.

### Góra św. Anny czy Krzyżowa?

Rozmowy dotyczące wizyty Helmuta Kohla w Polsce rozpoczął jeszcze rząd Mieczysława Rakowskiego, który w sierpniu przekazał swoją misję Tadeuszowi Mazowieckiemu. W lipcu do tych rozmów włączył się biskup opolski Alfons Nossol, proponując kanclerzowi Niemiec udział we mszy odprawianej dla mniejszości niemieckiej – po niemiecku, za zgodą prymasa Polski kardynała Józefa Glempa, na Górze świętej Anny. To był kolejny znak nowych czasów, do tej pory bowiem w Polsce oficjalnie mniejszości niemieckiej nie było, a wszystko co wiązało się z relacjami polsko-niemieckimi oparte było na celowo podsycanym przez komunistyczne władze strachu i nieufności. Kohl zaproszenie na mszę przyjął, uznając, że nie tylko wesprze w ten sposób mniejszość niemiecką, ale też Góra św. Anny, ze względu na swoją symbolikę, będzie mogła odegrać podobną rolę, jak Verdun w roku 1984. Szybko okazało się, że właśnie owa symbolika stała się punktem zapalnym w negocjacjach. Tadeusz Mazowiecki po objęciu teki premiera nie miał jednak wątpliwości, że prace nad organizacją wizyty Kohla trzeba kontynuować – przekazał je w ręce Mieczysława Pszona z „Tygodnika Powszechnego”, który wraz z Horstem Teltschikiem, wysłannikiem rządu zachodnio-niemieckiego, rozpoczął żmudne przygotowania.

Rozmowy i ustalenia powinny były toczyć się w ciszy gabinetów, ale szybko w mediach tak niemieckich, jak i polskich zaczęły się pojawiać artykuły opisujące nie tylko znaczenie wizyty Kohla w Polsce. Jak wspominał Mieczysław Pszon:

*Gorsze było to, że równocześnie zaczęto ogłaszać przypuszczalny program wizyty. Opracowywali go urzędnicy MSZ, niby według wskazówek moich i Mazowieckiego oraz przy uwzględnieniu życzeń strony niemieckiej, czyli urzędników ambasady w Warszawie. I w tym programie znalazło się spotkanie z mniejszością niemiecką na Górze św. Anny. Potwierdził to minister Skubiszewski, który akurat znalazł się gdzieś na Zachodzie, chyba właśnie w RFN. Wrócił do Polski, a tu awantura o tę św. Annę. Bo Niemcy śląscy są jak najbardziej za, ale śląscy Polacy uważają to za prowokację... Dla Niemców Góra św. Anny to przede wszystkim sanktuarium religijne. Dla Polaków natomiast to miejsce bitwy z Niemcami, symbol Powstań Śląskich itd. O czym Niemcy nawet nie wiedzieli, choć powinni, bośmy dostali tam od nich w pewną część ciała... Do tego dochodzili niemieccy rewizjoniści. Ale Kohl uparł się przy tej Górze św. Anny.*

W mediach niemieckich pojawiały się komentarze, że Kohlowi brakuje wrażliwości politycznej, jak i takie, że Niemcy dają Polakom miliony marek pomocy, a ci nie chcą ustąpić w kwestii mszy na Górze św. Anny. Polska strona stała przed wyzwaniem – rząd rzeczywiście liczył na wsparcie finansowe, które pozwoliłoby przeprowadzić konieczne reformy, ostateczne załatwienie spraw związanych z granicą na Odrze i Nysie, a także odszkodowania dla ofiar III Rzeszy. Tadeusz Mazowiecki zdawał sobie jednak sprawę, że obecność kanclerza Niemiec na mszy odprawianej w języku niemieckim dla mniejszości niemieckiej zostanie w Polsce fatalnie odebrana i na pewno będzie wykorzystywana do uderzenia w nowy rząd. Obawiano się na przykład protestów organizowanych przez Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald – skupiające środowiska nacjonalistyczne wspierane przez reżim komunistyczny.

Wydawało się, że sytuacja jest bez wyjścia, aż nieoczekiwanie znaleziono je podczas jednej z narad u premiera Mazowieckiego.

*Podczas spotkania z Mieczysławem Pszonem w kancelarii premiera Mazowieckiego przyszła nam wspólnie do głowy myśl, że skoro miejscem spotkania szefów polskiego i niemieckiego rządu nie może być Góra*

*św. Anny, to warto spróbować zorganizować mszę św. z udziałem obu premierów w Krzyżowej – wspominał biskup Nossol.*

Mieczysław Pszon tamte gorące rozmowy i decyzje zapamiętał tak:

*Pamiętam rozmowę z Tadeuszem Mazowieckim: jakie znaleźć wyjście? Następnego dnia on chyba wpadł na pomysł Krzyżowej na Dolnym Śląsku, dawniej Kreisau. Że owszem, spotkanie ze śląskimi Niemcami może być, ale na innej płaszczyźnie. Teraz chodziło o to, aby Bonn to zaakceptowało. Tadeusz obiecał zastanowić się, jakie podjąć starania, ale zakazał mówić cokolwiek na ten temat. Poszedłem do siebie do hotelu, był piątek albo sobota. I postanowiłem zadzwonić do Horsta Teltschika, do domu. Powiedziałem mu, że cała nasza robota pójdzie w diabły. Że osiągnęliśmy cel i to z dobrym skutkiem dla obu stron, a tu wszystko zostanie zmarnowane przez upór w sprawie Góry św. Anny. Poprosiłem, by na razie nic nikomu nie mówił, ale my proponujemy Kreisau. On w życiu nie słyszał o Krzyżowej... Przyjął moją argumentację, ale powiedział, że decyzja nie leży w jego mocy. Ustaliliśmy, że rozmówią się sami premierzy. Następnego dnia jestem u Mazowieckiego. On dzwoni do Kohla, czy Kohl do niego, już nie pamiętam. Tadeusz mówi nagle: „Dobrze, skoro jest taka propozycja, to muszę się zastanowić, ale w zasadzie się zgadzam”. Skończyli rozmowę, a on woła do mnie: „Słuchaj ten Kohl zwariował. Sugeruje mi, żebyśmy zrobili to nasze spotkanie polsko-niemieckie w Krzyżowej i proponuje, żeby w swoje ręce wziął to biskup Nossol. No, Duch Święty chyba zadziałał”.*

### **Czyste szaleństwo?**

Za Krzyżową przemawiało wiele – z tą niewielką wsią pod Świdnicą związana była rodzina von Moltków, ale w kontekście spotkania przywódców Polski i Niemiec ważniejszy od pruskiego marszałka Helmutha Karla Bernharda von Moltke, nazywanego drugim obok Bismarcka „kowalem Rzeszy”, był prawnuk jego brata Helmuth James. Był on jednym z założycieli Kręgu z Krzyżowej, antynazistowskiej organizacji skupiającej niewielką grupę

niemieckich intelektualistów, którzy – co niezwykle ważne z polskiej perspektywy – świadomi byli zbrodni III Rzeszy i konieczności ich odkupienia.

Wybór Krzyżowej dla wielu okazał się jednak zaskoczeniem. Historię Kręgu znali członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej z Wrocławia i nieoceniony prof. Karol Jonca, który od lat 70. wspierał Freyę von Moltke w staraniach o upamiętnienie w podświdnickim majątku jej męża, straconego w roku 1945 w więzieniu Plötzensee. Sam Tadeusz Mazowiecki napisał recenzję książki Anny Morawskiej, „Chrześcijanin w III Rzeszy”, o niemieckim ruchu oporu, a uczestnicy konferencji „Chrześcijanin w społeczeństwie”, odbywającej się 2-4 czerwca 1989 roku we Wrocławiu, odwiedzili Krzyżową i wystosowali do polskiego ministerstwa spraw zagranicznych apel o utworzenie w Krzyżowej międzynarodowego centrum spotkań młodzieży oraz muzeum europejskich ruchów oporu przeciwko narodowosocjalistycznym Niemcom. Ale to były wąskie, intelektualne środowiska, niemające zbyt dużej siły oddziaływania. Nie inaczej było w Niemczech, gdzie historia Kręgu z Krzyżowej wciąż czekała na przebicie się do szerokiej świadomości społecznej.

Tak czy inaczej, decyzja zapadła. Msza miała się odbyć w kompletnie do tego nieprzygotowanej Krzyżowej. Proboszcz z pobliskiego Grodziszczka, ks. Bolesław Kałuża, dowiedział się o niej 5 listopada. Organizacja przedsięwzięcia spadła na wrocławski Klub Inteligencji Katolickiej, który mógł liczyć na wsparcie wojewody wałbrzyskiego.

Było zimno. Majątek, gdzie miało się odbyć nabożeństwo, był zrujnowanym PGR-em, co rodziło dodatkowy kłopot – jak przygotować teren, by goście nie wyjechali z fatalnymi odczuciami?

*Przez wiele dni wojsko wozilo piach na olbrzymie podwórze byłego majątku rodziny von Moltke i malowało wapnem ściany. Dziury w dachach pośpiesznie załatano czym się dało. Zbudowano z belek i dykty, niezbyt starannie, otwartą kaplicę, w której ma się odbyć historyczne nabożeństwo pojednania z udziałem polskiego premiera, niemieckiego kanclerza i trzech biskupów – pisała na łamach „Trybuny Opolskiej” Nina Kracherowa, ale tak po prawdzie owe „wiele dni” to był zaledwie tydzień. Msza*

miała się odbyć 12 listopada, dzień po obchodzonym w Polsce po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Święcie Niepodległości. Nikt jednak nie przewidział, że historia lubi kroczyć własnymi, nie zawsze zaplanowanymi ścieżkami.

Kancelarz Helmut Kohl przyjechał do Polski 9 listopada. Tego samego dnia wieczorem w Berlinie Wschodnim otworzono granicę na Zachód i runął mur, symbolicznie dzielący Europę. Kohl był wtedy na wspólnej kolacji z Mazowieckim, zdecydował jednak, że wróci do Berlina, by wygłosić przemówienie z balkonu Ratusza w dzielnicy Schöneberg, gdzie gromadziły się tysiące Niemców. Nie było pewne, czy ponownie przyjedzie do Polski, choć w sytuacji tak dramatycznego przyspieszenia wydarzeń wizyta w Warszawie nabierała coraz większego znaczenia. Ale wrócił 11 listopada wieczorem. I jakby było mało tych perturbacji, w politykę wmixowała się pogoda – warszawskie lotnisko spożyła w nocy mgła i wstrzymano wszystkie loty. Tadeusz Mazowiecki do Krzyżowej wyruszył więc pociągiem, a Helmut Kohl w kolumnie autobusów.

### **Przekażcie sobie znak pokoju**

Mało kto dzisiaj ma świadomość tego, że do maleńkiej Krzyżowej 12 listopada zjechało ponad 8 tysięcy ludzi – głównie przedstawiciele mniejszości niemieckiej, którzy po raz pierwszy od roku 1945 mogli się głośno upomnieć o swoje prawa. I tak zrobili, przywożąc ze sobą transparenty z napisanymi po niemiecku hasłami upominającymi się o msze w ojczystym języku, szkoły, ale też z plakatem, na którym widniało hasło „Helmut, jesteś również naszym kanclerzem”. Wyglądało to na wielką manifestację polityczną, w dodatku na ziemiach, które do roku 1945 należały do Niemiec, byłoby więc dziwnym, gdyby nie budziło niepokoju Polaków, czy nie zostało wykorzystane politycznie. A jednak biskupowi Alfonsowi Nossolowi udało się uciec od tych trudnych kontekstów i przesunąć cały akcent mszy na znaczenie ofiary i odkupienia. Biskup Nossol wspominał:

*Na godzinę przed mszą św. podeszli do mnie jacyś funkcjonariusze, myślę, że dawni ubecy z służb podległych wówczas jeszcze generałowi Kiszczakowi [...] i zapytali mnie, czy we mszy świętej na pewno musi być przekazany znak pokoju. A może dałoby się go opuścić? – zasugerowali bez ogródek.*

Odmówił. Ręczył też, że ze strony katolików i zaproszonych na mszę ewangelików nie będzie prowokacji. Przed rozpoczęciem nabożeństwa poprosił więc uczestników o schowanie transparentów, a w czasie kazania wyszedł od pojednania człowieka z Bogiem, by przejść do pojednania ludzi między sobą – msza święta w Krzyżowej stała się „godziną łaski”, w której to boski akt przebaczenia miał ujawnić swoje działanie – na ludziach i wraz z ludźmi. Kluczowym momentem nabożeństwa, który stał się wręcz jego ikonicznym przedstawieniem, stał się jednak znak pokoju dwóch polityków, którym przyszło się spotkać w szczególnym momencie historii Europy. Tuż przed tym momentem kamery telewizyjne skierowały się na Mazowieckiego i Kohla. Obaj politycy najpierw wymienili znak pokoju z biskupem Nossolem. Kohl dał Mazowieckiemu gestem do zrozumienia, by zrobili kilka kroków do przodu, aby lepiej było ich widać. Wtedy podali sobie ręce, objęli się, przykładając policzek do policzka, a na koniec uścisnęli sobie dłonie i wrócili na swoje miejsca. Wierni zgromadzeni na placu pomiędzy zabudowaniami folwarcznymi majątku zaczęli bić brawo.

Zdjęcie Tadeusza Mazowieckiego i Helmuta Kohla przekazujących sobie znak pokoju stało się symbolem nowej ery w relacjach Polski i Niemiec, swoistą pointą do listu biskupów polskich skierowanego do biskupów niemieckich, w którym w 1965 roku padły jakże ważne słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Ale prawdziwe znaczenie tej listopadowej mszy i tego gestu zaczęło nabrzmiewać wraz z upływem lat. Dziś bez Mszy Pojednania, stanowiącej swoiste ukoronowanie długiego i bardzo trudnego procesu pojednania polsko-niemieckiego, nie sposób sobie wyobrazić zjednoczonej Europy.